

# NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy  
do „Dziennika Pomorskiego“

Rok 2.

CHOJNICE, dnia 8-go lutego 1927 r.

Nr. 5

Es Ka (Dumki z kaszubskich pól.)

## Spiewka kaszubskiego dziecka.

Ja jestem małą dzieciną,  
Lecz wiem, kto moi rodzice,  
Kto niebo, słońce, dal siną  
Stworzył i te okolice.

I kto zapala tysiące  
Gwiazdek na modrym obłoku,  
Kto zasiał kwiatki na łące  
I wiesną zayła co roku.

Dokąd się spieszą te wody  
I czemu słowik nam śpiewa,  
A rolnik zbiera swe plody,  
I czemu kwitną nam drzewa.

I czemu wiatry te huczą; —  
Co mówią przeszłości głosy,  
Co o ojczyźnie nazuczą  
I na jej wskazują losy.

Ja wiem, że jestem dzieciną,  
Na polskiej ziemi zrodzona,  
Zem tak ją kochać powinna,  
Jak ukochała mnie ona.

Ze jestem na to na świecie,  
Bym jej służyła i Bogu,  
Bym mowy strzegła swej przeciw,  
Nie sprzedawała jej wrogu.

Mnie świętą jest każda grupka  
Tej ziemi — i za tego ludu;  
Ja dowiedziałem się cudu,  
Choć jestem mała Kaszubka.

F. Sędzicki.

## W walce o wolność Pomorza.

Opowieść z czasów Świętopelka Wielkiego,  
księcia Pomorza.

(Ciąg dalszy).

— Nie bardzo to wiarogodne, tak zimno mnie  
już od dłuższego czasu witasz.

— Jesteś moim szlachetnym dobroczyńcą i opie-  
kunem któremu nierzem nie mogę się odwdziżyć.  
To onieśmiela.

— Tem więcej właśnie powinnaś mnie kochać.  
Jesteś tak piękna i taka urocza, że jednym spojrze-  
niem nagradzasz największe przysługi.

— Kocham też cię, ale nie mam śmiałości tego  
powiedzieć, a zresztą ojciec twój nie bardzo temu rad,  
abyś . . . .

— Ojciec nie może rozkazywać memu sercu.

— Ale rozsądkowi.

— I książę nasz Mściwoj nie według rozsądku  
ale według serca wybiera.

— Oby z tego jeno nie były przykre następstwa  
dla kraju. A zresztą czy tam na dworze która z  
dostojnych panien nie ujęła twego serca? I ty byleś  
taki dla mnie oziębły.

— Nie oziębły, ale pełen szacunku i poważania  
dla twego smutku po dziadku, którego zastąpić  
daremnie usiłowałem.

— Ach jakiś ty dobry i szlachetny. Och, gdy-  
bym była jeszcze właścicielką wspaniałego zamku w  
Starogardzie nad szemrzącą rzeczką Lipą . . .

Nie dokończyła bo w tej chwili padł zadyszany  
jakiś goniec i wołał:

— Wojna! wojna! krzyżacy wpadli w Żuławy,  
Zantyr zajęli i co napotykają mordują i palą.

— Jako przeciw niema wojny!? — zawołał  
zdmuniony Un'sław, zły, że to zajście przerywa mu  
tak miłą wymianę zdań.

— Właśnie, że niema wojny, krzyżacy napadli,  
bo to ich sposób wojowania. Zachęcił ich zdradziecki  
brat księcia Sambór, któremu książę na upoczywe  
naleganie delegata papieskiego oddać musiał bez  
względu na lotrostwa przez niego popełniane dzielnicę  
żuławską, a który ziemię tę wbrew woli i zgody  
księcia, jedynie w tym wypadku decydującego, oddał  
tym jaszczurkom. A więc wszystko co zdolne do  
boju niech się gotuje do obrony. Wróg się zbliża.

Nie było rady. Un'sław pożegnawszy czule ale  
pospiesznie Witosławę wsiadł na koń i odjechał.

— Walcz zwyciężaj! — rzekła mu na pożegnanie  
Witosława. — Broń kraju od najeźdźcy i służ wiernie  
naszemu dzielnemu księciu . . . A pamiętaj o mym  
bracie . . .

— Będę bronił kraju i ciebie i pamiętał o tobie  
— odrzekł już w pełnym galopie młody rycerz

V.

Trudno było odrazu stawić dostateczny opór  
przygotowanemu od dawna na wojnę napastnikowi,  
zwłaszcza, że o wiele silniejszemu. Nietylko bowiem  
sami krzyżacy napadli Pomorze, ale także brat księcia  
Świętopelka Sambór i krzyżowcy, rycerze niemiecy,  
którzy przyszli w pomoc krzyżakom, aby tu rzekomo

szerzyć chrześcijaństwo, (i dla tego palili kościoły i klasztory!), [ponieważ krzyżacy wobec papieża i całego świata głosili, że książę i Pomorzanie to jeszcze poganie.

Była to oczywiście obłuda tak podła i kłamliwa, na jaką się tylko Niemcy i Krzyżacy zdobyć mogli.

Najechali zatem Pomorze, prócz wyżej wymienionych m. i. margrabia brandenburski, biskup meklenburski i hr. z Schwarcburgu. Zbirom tym chodziło o bogate łupy i podboje słowiańskiego kraju.

Świętopełk z samym tylko zakonem krzyżackim, który ustawicznie z zachodniej Europy otrzymywał świeże posiłki byłby miał zwłaszcza wobec zdrady brata dość ciężką sprawę. A tymczasem wrogów tych było kilku, a między niemi tacy jak margrabia brandenburski sam znacznie silniejszy od Świętopełka. To też wojna ta była nadzwyczaj krwawa i ciężka dla Pomorza.

Świętopełk zaatakowany ze wszystkich stron, nie mając nigdzie osłoniętych plecy, cofnął się do Oliwy i tam się bronił uparcie.

Drobne oddziały krążyły po kraju staczając raz wraz utarczki z wrogami.

Unisław ranny na jednej z pierwszych utarczek wrócił do Lubielewa, gdzie się zajęli jego pielęgnacją wielce troskliwa Witosława i Sędziwój, oraz siostra Dobromira, starannie i z największą pieczołowitością.

Rana jednak była ciężka. Gorączkował wciąż i nikt nie mógł przewidzieć, czy chwila jego zgonu się nie zbliża. Położenie było tem niebezpieczniejsze, że w okolicy raz wraz zapędzały się hufce obcych wojsk, mordując i paląc i łupiąc wszystko, co na potkały, aby dostarczyć żywności dla wojsk oblegających księcia Świętopełka w Oliwie.

Do obrony zaś właściwie nie było nikogo, ponieważ tak brat Unisława jakoteż jego ojciec byli przy boku księcia w Oliwie. Sędziwój do walki już był niezdolny.

Ciężka zatem była dola Witosławy, której po utracie tylu drogich osób groziła utrata ostatniego opiekuna i kochanka.

A ponadto ciągle jej na myśl przychodził jej brat i miała przecucie, że go napewno wkrótce zobaczy.

Ale gdzie i w jakich warunkach, tego nie umiała sobie wyobrazić.

Było to w styczniu 1925 r. gdy pewnego dnia Unisław czuł się znacznie lepiej i przestał nawet gorączkować. Mógł to być znak polepszenia, ale też i rychłego zgonu.

Miała jednak przeświadczenie, że to znak polepszenia ponieważ duszą jej owładnął jakiś dziwny spokój. Unisław zasnął poraz pierwszy spokojnym pokrzepiającym snem.

Naraz usłyszała jakby tętent koni na dziedzińcu. Wysłała na ganek, ale nic nie dostrzegła.

Usiadła więc na ganku i zaczęła śpiewać ulubioną swą piosenkę o swej rodzinnej siedzibie, piosenkę, którą śpiewała już jako dziecko w Starogardzie nad Lipą.

Tylko dwie ostatnie zwrotki tej piosenki dorymował zacny Sędziwój.

Ciąg dalszy nastąpi.

## Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

Na Pomorzu jest miasteczko,  
a w niem ładna dzieweczka.

Taka piękna ona jest,  
najpiękniejsza z całego miasteczka.

Nie całuj, mówl, mnie.  
Nie całuj mnie.

Prosiłem ją do tańca  
a jej wypadła z wieńca, jedna róża

Jam podniosł z pod jej nóg  
i prosił o całus.

Nie całuj, mowl, mnie!  
nie całuj mnie.

Gdy północ już wyblła  
ona do mnie przen ówila:  
Mój kochanku!

Jak kocham cię serdecznie  
weź pierwszy całus odemnie

Pocałuj mówl, mnie  
pocałuj mnie!

Podał F. Głiszczyński Głisno.

(Uwagi redakcji: Frantówka powyższa odbiega od innych oryginalnych frantówek kaszubskich i mamy wrażenie, że jest to raczej tłumaczenie jakiejś ludowej piosenki niemieckiej, na co napotkać można w Borach dość często. Coprawda nie wyklucza to możliwości, że i tekst niemiecki powstał na podłożu ludowej piosenki słowiańskiego szczepu pomorskiego dzieł niemieckiego z Pomorza Zachodniego (Śląskiego lub Szczyńskiego).

## Teksty kaszubskie.

F. Sędzioki.

### Bojka.

(Ciąg dalszy.)

Ale Wacek zwoził jeszcze na duszę i medetwoł  
nad tym, jakbe je uratowao — jeno nic nie wemas'el.  
Zabio sę ju nie choel, bobo sę zero do plekła dostol.

Ale znanym ludzcm już sę na oczo pokozac nie  
smiel. I tee weruszel w swiat.

Szedł i szedł: bez góra dole, lase, krze, bagna,  
rzecz i strusci. . coroz dalj i dalj. I nijak uspokoił  
sę ni mógł.

Jak tede nareszce przeneł on do jednygo kraju,  
co był pierwyj bardzo bogaty. Ale w tym kraju rządził  
przedtym baro niegadzewy i choswy król —  
czarownik.

Zabroł on ze swoigo ludu wazenci skarbe i uložyl  
je w jednym wieldzim zamku. A żebe i po jego  
smierce nicht sę do tych skarbów nie dobroł, posta-  
wił przed wchodem strasznygo smoka z obrzydliwym  
lbem ludzcm podobnym do choswca. Ten smok ka-  
dygo, co sę do niego zbliżel, pożarł.

Potęga czarowników ma jednak też swoje granice. Tak i ten smok każdemu, co się do zamku zbliżył z jakimś ważnym nakazem stawił pytanie. I ciebie się też nałożył ten człowiek, co mu umiał odpowiedzieć na jego pytania, to smok miał naznaczony zdachnąć.

Cies król — czarownik westudy (uniarł) zaczęła rządzić jego córka, bardzo ładna i dobra panienka. Była jej żół narodu, co cierpiał głód i biedę bez to, że ojców jej ograbił. I rada by była mu oddać nazod skarby, ciebie do zamku dostać się mogła.

Wezwwała ona tedy najmniejszych rycerzy, żeby smoka zabili i obłąkali, że temu odda swą rękę i królestwo, co tego dokonano.

Ala to się żodnemu nie udało, bo smok do pokonania nie był, a trafny odpowiedź na jego pytanie nikt nie wiedział. Ani też żoden uczonec nie wskurcił i wszesce zdziwili w paszczę smoka.

To wszystko usł Wacek, ciele przeszedł do tego kraju. I jemu też się stało biednego ludu osobliwie, że i on taką ciężką biedę w jedno przeżywał.

Weprował się tedy prosto do niej królowne.

Ala ta, ciele uzdrzała takiego prostego chłopaka wieściu bez pancerza i bez nauci, zaro mu odpowiedziała:

„Wiesz, szkoda ciebie! Te i tak ze smociem rade nie dosz i smok niepotrzebnie le się pociwi. A to je grzech narazem się lekkomesnie na śmierć“.

„Ohto wie“ — odpowiedział Wacek na to.

„Jo i tak mam duszę straconą i do piekła się do stanę. Te je nie stracę“.

I poszedł.

A bestja, ciele go uzdrzała, ogromnie się uradowała bo meślała, że będzie mniała żer.

I zaro się go zapytała:

„Co człowiekowi najwięcej przeszkodzi w powożeniu i szczęściu“.

Na to Wacek po swych przegodach mnił od razu odpowiedz:

„Dusza i sumnienie“.

Smok straszne się przeraził, ciele uczył te odpowiedz, zaczął się wierząć i zdechł, a naród mnił dostę do ekarbów swoich.

Ogromno ucucha zapanowała w kraju, a królowna zaro Wankowi powiedziała, że jego biołką będzie.

Wacek cieszył się, widząc rozradowany naród, ale do królowne wnetk odpowiedz:

„Co cy po takim chłopie, co był owczarciem. I tak był mnie ani te, ani dwór i naród nie szanował jeno palcem pokazywał i się ze mnie, weszczerzł. Wiesz weberz lepiej jednygo z twoich rycerzy, co i o kraj wojowao umnie i naród twój zna. Ju tu jem cuzy. Lepiej dej umnie trochę pieniędzy, cobem mógł wekupić gospodarstwo po moim ojcu, co się kol nistem mniemnieccim w ręce dostało, a co mnie najwięcej doskwierao i je przyczyną całego moiego nieszczęścia.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Z Akademickiego Koła Pomorskiego przy Uniwersytecie Poznańskim.

Od r. 1919, prawie od chwili założenia uniwersytetu w stolicy Wielkopolski, istnieje tam organizacja, która zreszta tak wszystkich studentów, pochodzących

z Pomorza, jak i tych, którzy z nią sympatyzują, mianowicie Akademickie Koło Pomorskie. Stowarzyszenie to, cieszące się wielkim wzięciem i chlubną opinią, rozwija działalność w trzech kierunkach: samopomocowym, naukowym i towarzyskim.

Akacja samopomocowa polega na udzielaniu członkom pożyczek dingo i krótkoterminowych, które w wysokim stopniu ułatwiają najbiedniejszym przetrwanie krytycznych okresów finansowych w które obfituje życie studenckie zwłaszcza obecnie. Z pożyczek tych korzysta przeszło 90 proc ogółu członków, co świadczy wymownie o ich użyteczności i wskazuje wyraźnie na ich konieczność. Wysokość pożyczki wynosi przeciętnie 50 — 70 złotych. Projektuje się również wybudowanie burzy w której znalazłoby pomieszczenie niezamożni członkowie Koła. Sprawa ta posunęła się już dosyć daleko naprzód, należy jednak odczekać poprawy całkowitej stosunków gospodarczych w państwie, aby pchnąć ją ostatecznie na realne tory. Dm zakupiony ongiś przez Związek Filomatów Pomorskich za jednym z przedmieść Poznania, nazywany „Bursą pomorską im Kopernika“, do tej chwili zamieszkały jest przez poprzednich lektorów i wskutek tego nie oddaje członkom Akademickiego Koła Pomorskiego żadnych usług.

Działalność naukowa organizacji polega na urządzaniu przez Koło zebrań referatowych, poświęconych w głównej mierze zagadnieniom pomorskim. Celem naukowym służy również biblioteka, zawierająca najwazniejsze dzieła, traktujące o rzeczach pomorskich, uzupełniane systematycznie i celowo przez zarząd. W ubiegłych latach podczas wakacji rozwijano również działalność kulturalną — oświatową, szczególnie na Pomorzu, gdzie zwłaszcza mieszkańcom Lubawy, Nowego Miasta i Brodnicy stoją jeszcze żywo w pamięci wieczornice, mające na celu propagowanie idei morskiej. Akademickie Koło Pomorskie poszczycić się może też własnymi wydawnictwami, które zamykają się w ramach t. zw. Biblioteczki Pomorskiej, redagowanej przez członka Koła p. Bolesława Redigera.

Pierwszy numer Biblioteczki, przynoszący „Mare Polonum Edwarda Ligockiego, ukazał się przed dwoma laty. Obecnie znajduje się w druku tomik drugi, który wypełnił prace prof. uniwersytetu poznańskiego i rzymskiego Dra Romana Pollaka p. t. „Motyw morza w poezji staropolskiej“. Dalsze numery Biblioteczki pomorskiej są w przygotowaniu i przyniosą szereg prac, które usuną niejedną lukę, w nauce o Pomorzu.

Na trzecim planie w pracach Koła stoi działalność towarzyska, na którą składają się wieczorki z tańcami i zebrań towarzyskie. Na zebraniach tych i wieczorkach styka się cała młodzież akademicka pomorska, spędzając w miłej i pogodnej atmosferze kołowej kilka dłuższych chwil i odświeżając pamięć wspomnienia z czasów gimnazjalnych, przebytych w tem czy innym mieście na Pomorzu. W okresie letnim urządza się także wyieczki do pobliskich miejscowości wyieczkowych przyczyniając się i tem do wytworzenia harmonii w Kole. Obecny zarząd Akademickiego Koła Pomorskiego tworzą:

Prezes: Julian Kozłowski I. Wiceprezes: Leon Gayda II. Alfons Jettis Sekretarz: Stefan Rutkowski Zastępca sekretarza: Feliks Karzewski Skarbnik: Witold Gollnik Gospodarz: Bibliotekarz: Wiktoria Vatterówna.

Należy się spodziewać, że społeczeństwo pomorskie jak dotąd tak i nadal popierać będzie wszelkie usiłowania zarządu w dobrem zrozumieniu swych własnych interesów, a niemniej obowiązków, które ma wobec swojej młodzieży.

L. G.

## W otchłani wieków.

W Poznaniu wychodzi kwartalnik poświęcony nauce i badaniom przedhistorycznym, pod tytułem „w otchłani wieków“.

W piśmie tem znajdujemy notatki dotyczące Pomorza a także Kaszub i naszej dzielnicy. Z notatkami kolejno zapoznamy naszych czytelników. W niniejszym numerze „Niwy“ zamieszczamy co następuje:

**Badania archeologiczne w powiecie wejherowskim na Pomorzu.** W Warszkuwie, w pow. wejherowskim, w pobliżu granicy niemieckiej, odkryła p. dr Karpińska na polu p. Braunowej 6 grobów skrzynkowych z wczesnej epoki żelaznej, zawierających przeważnie po jednej popielnicy z kośćmi spalonymi. Groby te należą do mało dotąd znanej grupy, najlepiej reprezentowanej przez cmentarzysko na granicy Swarzewa i Wielkiej wsi, rozkopane przed wojną przez muzeum gdańskie. Popielnice mają najczęściej kształt w przybliżeniu podwójnie stożkowy z zaokrąglonym, zakamem, zdobionym ornamentem paznogciowym. Rzadziej spotyka się naczynia o dwóch uchach, jako pokrywy służą płaskie talerze lub też płaskie wieka z zakładką, różniące się od wiek, występujących w zwykłych grobach skrzynkowych. Tak samo przewaga grobów jednostronnych wyodrębnia groby warszkuwskie i pokrewne od reszty grobów skrzynkowych. Ponadto waż ceramika wykazuje tu szereg cech niewątpliwie „łutyczych“, należy grupę tę uznać za wynik zmieszania się podbitej ludności dawnej kultury „łutyczej“ z ludnością najzdniejszą grobów skrzynkowych. W Wielkopolsce spotkamy cmentarzyska z bardzo podobną ceramiką na północ od Noteci, głównie w powiecie wyrzyskim. Największe z nich odkryto w Dębówce. W miejscach grobów skrzynkowych spotykamy tu jednak głównie groby z obwarowaniem z okrągłych kamieni, rzadziej także groby kłozowe. Badacz niemiecki Blume mylnie datował groby te do późnej epoki brązowej, zamiast do wczesnej epoki żelaznej, z której pochodzą.

Bolesław Knitter.

## Parafia Wielewska.

(Ciąg dalszy.)

7.

**Przytarnia.**

Pierwszy znany nam właściciel tego majątku pierwotnego był Mikołaj (w dokumencie Niskil von Prziterne). Dnia 16 grudnia 1378 nadano Mikołajowi za zleceniem mistrza zakonu krzyżackiego Wynricha Knyporde 16 wiók na własność dziedziczną. Poza tem otrzymał kilka łak i uzyskał prawo połowu ryb w pobliżu jeziorze wdzydzkim. O dalszych losach Mikołaja, jego rodziny lub następców nie wiemy. Wizytacja biskupia z roku 1584 donosi nam, że majątek ten od dłuższego czasu był zapisany na utrzymanie kaplicy św. Anny we Wielu i szpitala dla ubogich. Kiedy i jednak i przez kogo majątek ten był zapisany na powyższy cel, o tem wizytacja nie wspomina. Można przypuścić, że owym bożym fundatorem był właśnie jeden z późniejszych dziedziców, potomek powyżej wspomnianego Mikołaja.

W pierwszej połowie 16 wieku, mianowicie za rządów starosty tucholskiego Jana Kościeleckiego (w latach od 1512 — 1545) kaplica oraz szpital św. Anny we Wielu zgorzał, a majątek Przytarnię, prze-

znaczono na utrzymanie tej instytucji dobroczynnej, zagarnął bezprawnie ów starosta, Kościecki. (Por. III rzd. Od tego czasu Przytarnia należała do dóbr starościńskich. Dopiero w 19 wieku przeszła znów w ręce prywatne. W roku 1870 właścicielem jej był Franciszek Cichocki. Obszar dominjalny wyniósł 6881,23 morg. magdeburgskich. Kilka lat później majątek ten uległ parcelacji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Serwacy Zieliński, Nauczyciel przy Państw. Seminarjum Naucz. w Tucholi (Pomorze).

## Bory Tucholskie pod względem rozwojowo ekologicznym.

**Roślinność arktyczna.**

(Ciąg dalszy.)

Prawdopodobnie w miarę podwyższania się temperatury w okresie polodowcowym i znikania tundry na ziemiach naszych znikła stopniowo i roślinność tundrowa, a tylko nieliczni jej przedstawiciele, zdolni przetrzymać zmienione warunki fizyczne gleby i atmosfery, ostali się tu i ówdzie po torfowiskach i kwaśnych moczarach. Powoli w miarę osuszania się gleby dochodziły tu z południa rośliny stepowe. Jest bardzo wątpliwe, czy step jednak opanował wówczas całe dzisiejsze Pomorze ponieważ flora pontyjska wymaga gleby suchej, przepuszczalnej, o strukturze drobnoziarnistej gleby, zawierającej wapno, kwarc i margiel. Właściwości takie posiadają loss i czarnoziem, z których pierwszy na Pomorzu zupełnie nie występuje, zaś czarnoziem spotyka się tylko w Obelminskim. Przypuszczać więc można, że rośliny stepowe tworzyły zasięg ograniczony wyłącznie do czarnoziemiu obelminskiego. Okolica ta, jako strefa botaniczna, odznacza się ponadto najmniejszymi opadami, co również sprzyja wegetacji zabytków flory stepowej. Stąd emigrowały prawdopodobnie poszczególne gatunki tej flory na zachód, znajdując dla siebie dogodny, choć nieliczne placówki w Borach Tucholskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## OD REDAKCJI.

Prosimy o łaskawe zbieranie i zapisywanie sobie frańców ludowych, baśni podań oraz zwyczajów wesełych przy chrzcinach, dożynkowych, obchodach świątecznych itp. i nadsyłanie ich do naszej redakcji. Należy przestrzegać wiernego ich spisanania bez poprawek — względnie z podaniem poprawek osobno, a dalej oznaczyć miejsce pochodzenia opowiadającego i jego wiek. Unikać jednakże rzeczy przepisywanych z książek literackich. Obchodzi bowiem o zebranie i zachowanie rzeczy ścisłe ludowych — pomorskich.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.  
Drukarnia i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego”  
w Chojniecach.